Dzisiaj 4 strony

Wydanie poranne

Cena 15 groszy

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi dwa razy dziennie

w wydaniu porannem i wydaniu wieczornem, — w niedziele i święta tylko wydanie poranne, — natomiast w dni poświąteczne tylko wydanie wieczorne

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr Marjan Chełmikowski, za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, za ogłoszenia i reklamy Antoni Leśniewicz, wszyscy w Poznaniu

Dyrektor wydawnictwa: Roman Leitgeber

Wydawnictwo Sp. Akc. Drukarnia Polska w Poznaniu, św. Marcin 70

Redaktor: Bohdan Jarochowski

Nr. 341 — Poznań, środa dnia 29 lipca 1931 — Rok XXVI

Nominacja trzeciego wiceministra skarbu

Warszawa, 29. 7. (Tel. wł.) — W najbliższych dniach będzie ogłoszona nominacja prof. uniw. Władysława Zawadzkiego z Wilna na trzeciego wiceministra skarbu obok Koca i Starzyńskiego. (w)

Redukcje pracowników państwowych

Warszawa, 29. 7. (Tel. wł.) Zapowiedziane na 1 sierpnia redukcje urzędników państwowych dotkną przedewszystkiem Małopolskę i Kresy Wschodnie.

Najwięcej ucierpi wskutek redukcji nauczycielstwo. (w)

Konfiskata ulotki

Warszawa, 29. 7. (Tel. wł.) We wtorek odbyła się rewizja w lokalu Stronnictwa Ludowego, podczas której skonfiskowano ulotkę, propagującą abstynencję od alkoholu i tytoniu.

Odezwę tę odbito w ilości 60 tysięcy egzemplarzy, a przepuściła ją cenzura w Grudziądzu.

Skonfiskowano zaledwie tysiąc egzemplarzy. (w)

Kredyty dla rolników

Warszawa, 29. 7. (Tel. wł.) Bank Polski ogłasza komunikat, iż przyznawanie kredytów rejestrowych na zastaw zboża rozpocznie się natychmiast po wpłynięciu odpowiednich zgłoszeń, niezależnie od terminu sfinalizowania układu pożyczkowego z konsorcjum banków francuskich. (w)

Eksperci finansowi w Niemczech

Berlin, 28. 7. (PAT.) Wczoraj rozpoczęły się tu rokowania przedstawicieli Niemiec z ekspertami finansowymi, delegowanymi przez wielkie banki zagraniczne. Reprezentantem wierzycieli angielskich jest bankier Tiarks, wierzycieli amerykańskich Gannon. Oprócz tego bawią w Berlinie w charakterze rzeczoznawców finansowych Sprague i bankier szwedzki Wallenberg.

Debaty mają charakter niezwykle ożywiony, Niemcy bowiem z uporem trwają przy żądaniu ogłoszenia moratorjum wobec wierzycieli zagranicznych, niezależnie od częściowych, czy też zupełnych ulg, jakie zastosowane będą w obiegu wewnątrz kraju. Moratorjum to Niemcy chcą zastosować wobec swych zobowiązań zarówno w dewizach, jak w walucie niemieckiej. Zobowiązania markowe koła kompetentne obliczają na 1 miljard mk.

Według informacji ze źródeł niemieckich, przedstawiciele wielkich banków zagranicznych skłonni są przyjąć takie moratorjum.

Fuzja banków saskich

Drezno, 28. 7. (Tel. wł.) Zarządy saskiego banku państwowego i Adca (Allgemeine Deutsche Credit Anstalt Lipsk) postanowiły we wtorek wieczorem połączyć obie instytucje bankowe celem wzmocnienia życia gospodarczego Saksonji.

Choroba Lloyd George'a

Londyn, 28. 7. (Tel wł.) W kołach parlamentarnych określają chorobę Lloyd George'a jako poważną, ale nie dającą narazie podstaw do obaw. Członkowie rodziny chorego przebywają w Londynie, znajdując się w pobliżu pacjenta.

Załoga lekkiego krążownika amerykańskiego „Pensacola" otrzymała od znanej artystki Ethel Merman żywą „maskotę" w postaci młodego kozła. Na fotografji komendant krążownika, Ethel Merman i kozioł w otoczeniu marynarzy.

Po wizycie ministrów angielskich w Berlinie

Mac Donald i Henderson u prezydenta Rzeszy — Dalsze konferencje — Odjazd Hendersona

Berlin, 28. 7. (PAT.) Dziś przed południem premjer Mac Donald i min Henderson przyjęci byli przez prezydenta Rzeszy Hindenburga. W audjencji tej, która trwała pół godziny, uczestniczył również ambasador Wielkiej Brytanji w Berlinie sir Horace Humbold.

Następnie goście angielscy podejmowani byli śniadaniem przez premjera pruskiego Brauna. Przyjęcie to miało charakter prywatny. Obecni na niem byli wybitni przywódcy niemieckiej partji demokratycznej.

Obok licznych urzędników berlińskiej policji politycznej nad osobistem bezpieczeństwem ministrów angielskich czuwają towarzyszący premjerowi angielskiemu dwaj inspektorzy angielskiej policji kryminalnej. Według doniesień prasy niemieckiej, urzędnicy Scotland Yardu z uznaniem wyrazili się o zarządzeniach bezpieczeństwa, przedsięwziętych przez policję berlińską.

Berlin, 28. 7. (PAT.) W godzinach przed południowych odbyła się dwugodzinna konferencja pomiędzy kanclerzem Brüningiem i min. spraw zagran dr. Curtiusem — jako przedstawicielami rządu Rzeszy — a ministrami angielskimi Mac Donaldem i Hendersonem. Obrady te były kontynuowane w godzinach popołudniowych.

Ogłoszony przez Biuro Wolffa komunikat podkreśla, że konferencja ta była dalszym ciągiem rozmów, prowadzonych w Chequers.

Berlin, 28. 7. (Tel. wł.) Angielski minister spr. zagr. Henderson opuścił Berlin dziś o godz 21,59, udając się z powrotem do Londynu.

Komunikat biura Wolffa

Berlin, 28. 7. (Tel. wł.) O dzisiejszych rozmowach politycznych biuro Wolffa ogłasza następujący komunikat:

Rozmowy kanclerza Brüninga i dr. Curtiusa z premjerem Mac Donaldem i Hendersonem, rozpoczęte w pałacu kanclerskim przed południem, kontynuowano w nastroju bardzo przyjaznym i zakończono je po południu. Głównym tematem rozmowy było zagadnienie, w jaki sposób praktycznie zastosować będzie można uchwały konferencji londyńskiej. Ministrowie angielscy i niemieccy omawiali również ogólne położenie gospodarcze, zastanawiając się nad środkami, które mogłyby doprowadzić do usunięcia obecnych trudności gospodarczych. Następnie zastanawiano się nad wprowadzeniem w życie międzynarodowej umowy o uregulowaniu czasu pracy w górnictwie. W związku z pracami przygotowawczemi do konferencji rozbrojeniowej, poruszano również i to zagadnienie.

Rozmowy miały charakter nadzwyczaj przyjazny, ujawniając zgodność zapatrywań na skuteczność rozmów osobistych, zapoczątkowanych przez wizyty w Paryżu i Londynie, które winny być kontynuowane i rozbudowane.

Dziennikarze niemieccy u Mac Donalda i Hendersona

Berlin, 28. 7. (PAT.) Dziś w południe ministrowie angielscy przyjęli w hotelu Kaiserhof przedstawicieli prasy niemieckiej.

Premjer Mac Donald w dłuższem przemówieniu wskazał, że obecnie nadarza się okazja do retrospektywnej oceny sytuacji, wytworzonej od czasu konferencji londyńskiej. Wyraził on przekonanie, że Niemcy pokonają obecne trudności i że żaden Niemiec w obecnej chwili nie zawiedzie swego narodu. Niemcy słusznie mówią z dumą o swej przynależności państwowej i duma ta doda im sił do pokonania trudności. Mac Donald podkreślił w końcu, jak wielką radość wywołało w Anglji przyjazne przyjęcie, jakiego doznała angielska flota wojenna w czasie swej ostatniej wizyty w porcie kilońskim. We wszystkich tych

(Ciąg dalszy na stronie 3-ciej.)

Gawędy kapitańskie

Farbowane kanarki. — Najnowszy sposób przemycania alkoholu. — Pływający pałac miljardera.

(Od wł. korespondenta „Kurj. Pozn.").

Gdynia, w lipcu.

— W drodze powrotnej do Europy, — opowiada dowódca polskiego transportowca „Niemen", kap. Rusiecki, — zatrzymaliśmy się w Las Palmas na Wyspach Kanaryjskich, celem zabrania bunkru. Szybko otoczyła nas flotylla łodzi i miejscowi przekupnie zalali mi pokład. Byli tam sprzedawcy owoców, jarzyn i koronek, ale najwięcej było handlarzy z kanarkami; wiadomo — Wyspy Kanaryjskie

— Miła pamiątka z podróży.

— Istotnie. Sprzedawcy kanarków zeszli do pomieszczeń załogi i rozpoczęli targi z moimi marynarzami. Chłopcy kupowali kanarki nie za pieniądze, ale za stare kapelusze, skarpetki i inne części garderoby. Drewniane klateczki z żółtemi ptaszkami ustawiono na stole i z zadowoleniem słuchano ich śpiewu i świergotu. — Przekupnie targowali się zawzięcie i w różnych językach zachwalali swój towar. Wtem, w jednym kącie kajuty, gdzie było dość ciemno, robi się awantura. Co się stało? Otóż w koi leżał tam chory marynarz, którego handlarze nie dojrzeli. Jeden z nich stanął na uboczu i, odwróciwszy głowę, począł wygwizdywać namiętne trele, aby marynarze, zalegający wejście do kajuty, myśleli, że śpiewają kanarki. Chory dostrzegł oszukańczy manewr, chwycił gwiżdżącego handlarza za rękę i począł wymyślać, co się zowie. W rezultacie ceny spadły i załoga nabyła kilkanaście kanarków wprost za darmo.

— Czy przywieźliście, panowie, kanarki do kraju?

— Gdzie tam. Po opuszczeniu Las Palmas, gdy upał dokuczał nam wszystkim, sternik wpadł na pomysł urządzenia kąpieli dla swego kanarka. Ptaszek chętnie zanurzył się kilka razy w blaszance z wodą, ale gdy wyschnął, zamienił się w szarego, zwyczajnego wróbla. Próby, przeprowadzone z innemi kanarkami, dały te same rezultaty. Kanaryjczycy nabrali nas na malowane kanarki. Marynarzom było wstyd, więc w pobliżu lądu, puścili wróble na wolność.

— Cóż tam nowego w Ameryce? — pytam kapitana jednego z polskich statków transatlantyckich, gdy wyładował już pasażerów i załatwił najważniejsze formalności.

— Stara bieda, tak, jak u nas. Spieszyliśmy się bardzo i w Nowym Jorku staliśmy tylko jedną dobę.

— Był Pan na lądzie, w mieście?

— Tylko kilka godzin.

— Widział Pan kapitan co ciekawego?

— O tak. Ciekawą rzecz pokazywano mi w porcie nowojorskim. W urzędzie celnym widziałem niecodzienny corpus delicti. Cumę, wie Pan, linę do wiązania okrętów, która nie była cumą.

— Co takiego?

— Otóż było to tak. W dzień przed naszym przyjazdem do Nowego Jorku agent prohibicyjny, myszkujący po porcie, przechodził koło angielskiego statku, który wyładowywał jakieś towary. Nic w tem nie było nadzwyczajnego, lecz nagle agent zauważył, że z liny, przytrzymującej statek, tryskał cieniutki strumyk, coś w rodzaju fontanny. Agent umoczył palec i powąchał: czysty spirytus. Patrzy bliżej i stwierdza, że lina uwiązana jest dokoła słupa a koniec jej umieszczony był w bruku nabrzeża. Lina łączyła się tam z żelazną rurą, która biegła pod ziemią do jednego z magazynów portowych, gdzie był ukryty zbiornik. W ten sposób przemycano

spirytus ze statku na ląd. Widziałem tę linę. Gruba, jak ramię. Na zewnątrz konopie, a wewnątrz gumowa rurka. Ludzie mają pomysły.

* * *

Jestem na pokładzie niewielkiego transportowca niemieckiego ,który pływa regularnie pomiędzy Gdynią i Rotterdamem a czasami nawet zapuszcza się wgórę Renu i dociera do Kolonji i Düsseldorfu.

Kapitan statku zwraca moją uwagę na śliczny parowy jachcik, zbliżający się do portu gdyńskiego od strony Gdańska. Dostrzegamy angielską banderę. Jachcik wpłynął na redę, zwolnił biegu i zdawało się, że wejdzie do przystani. Jednak jakoś się rozmyślił, zmienił kurs i szybko ruszył w kierunku cypla helskiego. Przez lornetkę widzieliśmy na pokładzie jachtu jakichś panów i jakieś panie, oglądających Gdynię.

— Ładny jacht, ale niewielki. Dobry tylko na europejskie wody. Ale widziałem wspaniały jacht prywatny, największy na świecie.

— Gdzie to było, kapitanie?

— Po drodze z Rotterdamu, w Hamburgu. Parowy jacht „Orion", prawdziwy kolos: 3500 tonn, sto metrów długości i motory dieslowskie o sile 3600 k. m.

— Czyja własność?

— Jakiegoś miljardera z Nowego Jorku. Niemca z pochodzenia, Forstmanna, zdaje się bankiera.

— Oglądał pan kapitan ten jacht?

— Tak. „Orion" stał kilka dni w porcie hamburskim. Właściciela nie było, a pierwszym mechanikiem jest tam mój znajomy. Jacht jest śnieżno-biały, nadzwyczaj smukły. Jedyny komin, obowiązujący na jachtach prywatnych, jest właściwie niepotrzebny, bo gazy spalinowe z motorów możnaby było odprowadzać zwyczajną boczną rurą. Dwa stalowe maszty trzymają antenę, a pozatem służą jedynie jako dekoracja. Wszelkie urządzenia nawigacyjne i sygnalizacyjne są w komplecie, oczywiście, najnowsze i najdroższe.

— A załoga, duża?

— Razem z kucharzami, cukiernikiem, piwniczym, pokojówkami, kamerdynerem, lokajami itd. będzie około czterdziestu osób. Dowódcą jachtu jest sam właściciel, a kapitanem Anglik. Marynarze, to doborowy materjał z amerykańskiej floty wojennej. Ubrani jak z igły. Utrzymanie takiego statku kosztuje setki tysięcy. Wszyscy mają gaże znacznie większe, niż na luksusowych statkach pasażerskich, pozatem najróżniejsze gratyfikacje i nadzwyczaj dobrą kuchnię. Rygor jest wojskowy. Oficerowie nic nie mówią, tylko gwiżdżą. Załoga wytresowana, aż miło.

— A wnętrze?

— Wspaniałe. Wielkie, normalne okna, szerokie korytarze i wygodne schody. Wszędzie dywany, lustra, kryształy, obrazy i bronzy. W jadalni stół i wyściełane brokatem krzesła na dwadzieścia osób. Wielkie rozsuwane drzwi prowadzą do rozległej bawialni, pełnej stylowych mebli. W bibljotece liczne szafy z książkami i głębokie fotele. Prywatnych pokoi tyle, co w dużym pałacu. Nie brak basenu do pływania o rozmiarze — przypuszczam — pięć na siedem metrów, oraz sali gimnastycznej, gdzie widziałem przyrząd, naśladujący konną jazdę. Siada się na prawdziwem siodle i przyrząd, poruszany motorem elektrycznym, podskakuje jak żywy koń. W wielkiej kuchni, gdzie panem jest oczywiście Francuz, są maszyny do mycia i wycierania talerzy, elektryczne ruszty i inne przyrządy, które widuje się tylko w kuchniach bardzo wielkich restauracyj.

— Co to wszystko mogło kosztować?

— Nie mam pojęcia, ale napewno miljony dolarów. „Orion" jest największym jachtem prywatnym. Wydatek na budowę o urządzenie jest jednorazowy, ale koszt utrzymania załogi i służby, zakup paliwa, asekuracja, opłaty portowe, wszystko to ustawicznie wymaga olbrzymich sum. Mogą pozwolić sobie na to tylko prawdziwi miljarderzy, nawet nie miljonerzy.

Mały błękitny jachcik angielski, który spowodował naszą rozmowę, był już daleko; ledwie go dostrzec było można na linji horyzontu. Później dowiedziałem się, o jakim czasie minął Hel, i obliczyłem, że na przebycie dziesięciu mil, dzielących Gdynię od cypla półwyspu helskiego, potrzebował niespełna czterdziestu minut czasu. Fob.

Rekordy i katastrofy lotnicze

Lot kobiety z Anglji do Tokio — Próby pobicia rekordów światowych — Katastrofa fińskiego samolotu wojskowego

Londyn, 28. 7. (PAT.) Lotniczka angielska Ammy Johnson, która wystartowała z aerodromu w Lympne, odbywa swój lot do Tokio na samolocie Moth, noszącym nazwę „Jazon II". Lotniczce towarzyszy mechanik. Trasa lotu prowadzi przez Berlin, Królewiec, Moskwę, Syberję i Koreę do Tokio. Po kilkudniowym pobycie w Tokio lotniczka zamierza odbyć drogę powrotną również samolotem.

Dziś rano lotniczka wylądowała w Berlinie i wkrótce potem odleciała do Królewca.

Berlin, 28. 7. (PAT.) Lotniczka angielska Ammy Johnson wylądowała w Królewcu o godz. 11.20, a następnie udała się z Królewca w dalszą podróż do Moskwy.

Przylot do Tokio wyznaczony został na niedzielę bieżącego tygodnia.

Nowy Jork, 28. 7. (PAT.) Wystartowali stąd dwaj lotnicy Herndon i Pangborn, zamierzając pobić rekord szybkości w locie dokoła świata, ustanowiony przez lotników Posta i Gatty. Cel swój chcą osiągnąć przez zredukowanie liczby wylądowań.

Pierwszym etapem lotu ma być Harbour Grace — Moskwa.

Nowy Jork, 28. 7. (PAT.) Wystartowali stąd dwaj lotnicy Boardman i Polando, zamierzając dokonać lotu bez lądowania ponad Atlantykiem do Stambułu lub Angory.

Helsinki, 28. 7. P(AT.) W czasie lotu ćwiczebnego pod Utti spadł samolot wojskowy.

Pilot poniósł śmierć, samolot strzaskany.

Dwa lata z mumją swej żony

Adwokat włoski Mancini kazał zabalsamować zwłoki swej żony i przez dwa lata przechowywał je w swym salonie

Düsseldorf, 28. 7. (Tel. wł.) — Przed tutejszym sądem odbyła się rozprawa przeciwko adwokatowi włoskiemu dr. Mancini, oskarżonemu o pozbawienie wolności osób urzędowych.

Mancini w swoim czasie ożenił się z pewną mieszkanką Düsseldorfu, która w 1928 r. w czasie podróży po Włoszech nagle umarła. Adwokat kazał zmarłą zabalsamować i ciało jej trzymał przez całe dwa lata w mieszkaniu swem najpierw w Genui a następnie w Düsseldorfie. Mimo wielokrotnych wezwań urzędów, które domagały się pochowania zmarłej, Mancini stale odmawiał i przechowywał zabalsamowane zwłoki w swym salonie.

W końcu do mieszkania jego przybyli urzędnicy policyjni, którzy chcieli zabrać zwłoki przemocą. Wówczas Mancini kazał pozamykać wszystkie drzwi w swoim domu, wskutek czego urzędnicy nie mogli wyjść. Dopiero po godzinie nadszedł patrol policyjny, który otworzył drzwi przy pomocy ślusarza.

Sąd uwolnił Manciniego od winy i kary, ponieważ prawny stan pozbawienia wolności nie zaszedł, natomiast ukarał służącego adwokata grzywną w wysokości 100 mk. za stawianie oporu urzędnikom policyjnym.

Nowe czasopisma w Polsce

Warszawa, 28. 7. (Tel. wł.) W ciągu miesiąca czerwca r. b. powstało w Polsce ogółem 36 nowych czasopism z czego 12 w Warszawie, 1 w Wilnie, 3 w Krakowie, 6 we Lwowie, oraz po 1 — w Katowicach, Jarosławiu, Łomży, Częstochowie, Mikołowie, Zakopanem, Głębokiem, Równem, Opocznie, Wąbrzeźnie, Sandomierzu, Poznaniu i Lipnie.

Nowopowstałe czasopisma są to przeważnie tygodniki i miesięczniki fachowe i społeczne, wydawane przez poszczególne organizacje, zrzeszenia i t. p.

Tragiczna śmierć opryszka

Włocławek, 28. 7 (PAT). Nocy dzisiejszej trzech złodziei usiłowało okraść zdrojowisko „Wieńce", odległe o 4 kilometry od Włocławka. Spłoszeni przez posterunkowego Lewandowskiego, który dokonywał obchodu nocnego, złodzieje rzucili się na policjanta, przyczem jeden z nich Stanisław Wild usiłował zadać mu cios nożem.

Lewandowski, działając w obronie własnej, strzelił z rewolweru i położył Wilda trupem na miejscu.

Choroby zakaźne w Polsce

Warszawa, 28. 7. (Tel. wł.) W ciągu miesiąca czerwca rb. zanotowano w Polsce następujące wypadki zachorowań na choroby zakaźne: dur brzuszny — 126 zachorowań i 10 wypadków śmiertelnych, dur osutkowy — 75 zachorowań i 5 zgonów, czerwonka — 6 zachorowań i 1 zgon, płonica — 257 zachorowań i 7 zgonów, błonica — 190 zachorowań i 11 zgonów, odra 295 zachorowań i 3 zgony, krztusiec — 64 zachorowania i 5 zgonów. Wreszcie gorączka połogowa 24 zachorowań i 5 zgonów.

Pożar lasów we Francji

Paryż, 28. 7. (Tel. wł.) W pobliżu Marsylji od kilku dni palą się lasy.

Ponieważ rozszalały żywioł zagraża domostwom, zażądano pomocy wojskowej.

Wyprawa podbiegunowa „Nautilusa"

Londyn, 28. 7. (PAT.) Łódź podwodna „Nautilus" wyruszyła dziś z Plymouth przez Bergen do okolic podbiegunowych.

Alfons XIII nie zrzekł się praw do tronu

Londyn, 28. 7. (PAT.) Lord Londonderry dementuje w imieniu b. króla Hiszpanji wiadomość, jakoby Alfons miał się zrzec korony i praw do tronu hiszpańskiego na rzecz swego trzeciego syna, Don Juana.

„BACZ BY TWOIM BYŁO CELEM BYĆ I ZWIERZĄT PRZYJACIELEM"

HENRYK WASIEWICZ

AFERA PANA RYLCA

REPORTAŻ FILMOWY

1)

I.

Z wspaniałej limuzyny wysiadł tęgi, tryskający zdrowiem jegomość. Otoczony kłębem wonnego dymu cygara, z rękami w kieszeniach bufiastych spodni, wkroczył odważnie do hotelu „Royal". Niekłamana pewność siebie i impertynenckie wprost zadowolenie z siebie samego, promieniowały z gładko wygolonego oblicza.

— Wszyscy djabli! — zaklął Adam. Nie był nigdy wrogo usposobiony względem bogatych, ale teraz, gdy czuł swoją nędzę wyraźniej niż kiedykolwiek, zazdrościł temu tam z całej duszy. Pieniądze! Dookoła tego pojęcia obracały się teraz wszystkie jego bezsilne myśli. Zapalił papierosa i zaciągnął się olbrzymią porcją dymu, jakby chcąc w ten prymitywny i niedrogi sposób popełnić samobójstwo.

— Ech! jakie to wszystko jest beznadziejnie szare. Adam czuł się poprostu chory. Chciałby przecież wyzyskać młodość jakoś inaczej, aniżeli goniąc ustawicznie za okruszynkami chleba. Ma przecież sporo wykształcenia, nie brak mu inteligencji, a jednak dzień upływa po dniu i życie nie przynosi mu żadnych konjunktur. Był jednym z ludzi wykolejonych przez wojnę i nie umiejących pracować.

Śliczne są te bajeczki o zakopanych skarbach. Ale gdzie skarbów tych szukać? „W sobie samym" — doradził mu pewien cyniczny finansista, który pomimo ogromnego majątku nie miał nigdzie ani grosza kredytu. Ale tymczasem poczuł swąd palącego się ustnika. Przypomniało mu to, że posiada jeszcze trzy papierosy, które powinny mu wystarczyć na cały długi wieczór. W tej chwili był zły, upokorzony, czuł się nikomu niepotrzebnym. Co mi z moich zdolności i innych niewątpliwych (wierzył w to) zalet, jeżeli nie umiem ich zrealizować? Był jak przekupień z koszem nadzwyczajnych przysmaków, koło którego przechodzą obojętnie tłumy. Nagle usłyszał za sobą znajomy głos.

— Adaś, jak się masz? Pójdziemy może gdzie na kawę, bo mnie nogi fatalnie bolą.

— Chodźmy, — odrzekł obojętnie. Zrobiło mu się lżej. Stefan wydawał się poczciwym chłopcem, a to, że nigdy nie opływał w pieniądze, zespalało ich teraz tembardziej.

Weszli do małego lokaliku. Przy stolikach siedziało kilka osób, pochmurnie spoglądając w niedopite szklanki. I tym życie się też nie uśmiechało.

— Wiesz — mówił przygnębionym szeptem Adam, — sprzykrzyło mi się to okropne życie. Myślę, w jakiby sposób zarobić pieniądze.

— A to oryginał z ciebie, naprawdę! Co za niezwykły temat dla rozmyślań. Założyłbym się, że nikt prócz ciebie nie myśli na całej kuli ziemskiej o czemś podobnem! Pieniądze...

Pociągnął łyk kawy tak gorącej, że aż mu oczy zaszły łzami.

— Swoją drogą, to nie jest życie — to jest wegetowanie. I pomyśleć, że olbrzymia większość ludzi pcha te puste taczki z dnia na dzień, ciesząc się, że wogóle żyje.

— Chciałbym już z tem skończyć.

— Z czem, z życiem?...

— Nie, życie jest mimo wszystko wściekle przyciągające. Skończyć z tą moją osobistą, czy twoją nędzą. Co nas inni obchodzą! Co my innych obchodzimy!...

Rozejrzał się po sali.

— Popatrz, co za galerja głodomorów, ci nasi sąsiedzi.

Adamowi przypomniał się bieg na przełaj, którego niedawno był świadkiem. Kilkanaście napół mdlejących ciał w zapoconych, brudnych koszulkach słaniało się na błotnistej drodze, podczas gdy gdzieś tam, daleko, na przedzie biegli zwycięzcy — niezmęczeni, w znakomitej formie. Ci niedołężni maruderzy, to on i Stefan i ci wszyscy lokalikowi goście. A tam, w górnych sferach uwijają się ludzie, którzy pijąc życie pełnemi haustami, biegną, lekko ku zwycięskiej mecie.

— Dwa koniaki! — zawołał Stefan z miną człowieka, który gra o bank.

Po chwili już ognik alkoholu świecił w oczach obydwóch.

— Słuchaj, Adaś, co tu dużo gadać, narzekać: pieniądze leżą na ulicy... Trzeba je tylko umieć podnieść przed innymi. Widzę już oddawna na mojej drodze taką złotą kupkę monet. Chodzi teraz tylko, aby dobiec na czas, schwycić i schować dobrze w kieszeni. Oto całe nasze zadanie.

Adam wpatrzył się w przyjaciela, nie wiedząc, czy żartuje, czy poczyna ględzić pod wpływem koniaku.

— Już dawno myślałem nad tem, ale wahałem się, bo sprawa jest — jakby tu powiedzieć — trochę etycznie nie zachwycająca...

— Kraść?

— Ech! — Stefan skrzywił się z niesmakiem, — niema o tem mowy. Nieraz, pracując w tej mojej plantacji dziennikarskiej, myślałem o niewyzyskanej potędze prasy. O niewyzyskanej przezemnie. Przecież te wszystkie nitki, któremi porusza się opinja publiczna, my mamy w ręku.

— A więc szantaż...

— Cóż znowu! Podejrzewasz mnie ciągle o brzydkie rzeczy. Chociaż...

Przysunął się do niego bliżej.

— Wyobraź sobie, że jesteś człowiekiem nauki. Pracujesz od wielu lat nad niezwykłem zagadnieniem. Nagle rozwiązujesz trudny problem. Robisz odkrycie, które stawia poprostu świat na głowie...

— Mój Boże, ale co mnie to wszystko obchodzi? Chyba że ty właśnie jesteś tym wynalazcą?...

— Ja nie, ale... ty właśnie!

Adam zaśmiał się serdecznie.

— Nikt o tem nie wie — ciągnął niewzruszony Stefan, — dopiero niedyskrecja jednego z dziennikarzy uświadamia szeroki ogół o niebywałym wynalazku.

Adam zaczynał rozumieć, ale nie entuzjazmował się tem zbytnio. Wszystko to było bardzo nierealne i dalekie, niby pieniądze, widziane przez okienko w biurze bankowem.

Zapanowała chwila milczenia.

— No, więc... Chcesz?

Patrzyli na siebie z niedowierzaniem, uśmiechając się niewyraźnie. Co za pomysł!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KALENDARZYK

Środa, 29 lipca 1931.

Słońce: wschód 4,06; — zachód 19,50; — długość dnia 15 godz. 44 min.
Księżyc: wschód 20,26; — zachód 3,16; — pełnia.
Kal. rzk.: Marta P.; jutro Abdon M.
Kal. słow.: Cierpisław; jutro Ludomir.

Zebrania

Dziś o 19 Polski Zw. Lokatorów i Sublokatorów wielkie zebr. u p. Koniecznego, ul. Masztalarska 2;
o 20 Stow. Młodzieży Polskiej (Jeżyce) w salce parafjalnej;
Jutro o 20 Grono Przyjaciół Sceny Polskiej w lokalu przy ulicy Wronieckiej nr. 6;

Pogrzeby

Dziś: Śp. Heleny z Dalborów Śliwińskiej o godz. 17 z kapl. cment. w Dębcu. — Śp. Marji z Rożków Piaseckiej o godzinie 18,30 z kapl. cment. w Jeżycach.

Licytacje

Dziś o 11 ul. Wroniecka 4 — garnki, miski, formy kamienne (około 2000), fortepian, maszyny do pisania, maszyny szewskie, kasa rejestr. (na 6 kelnerów), szafy, stoły, leżanki, kanapy, fotele, urządzenie składowe, wóz rzeźnicki;

Teatr Polski

DZIŚ — „Hiszpańska mucha".

Teatr Nowy

DZIŚ — „Ładna historja" — występ Osterwy.

Nasz odcinek powieściowy

W dniu dzisiejszym rozpoczynamy druk reportażu filmowego p. t. „Afera pana Rylca", napisanego przez zgasłego przedwcześnie a rokującego duże nadzieje literata śp. Henryka Wasiewicza.

Trawiony ciężką chorobą autor nie doczekał się już ukazania swej pracy w druku. Zakupiony przez wydawnictwo nasze reportaż miał się ukazać po ukończeniu powieści Marji Rodziewiczówny, a w ubiegłą sobotę złożono szczątki jego autora na wieczny spoczynek.

Zgasły w kwiecie wieku śp. Henryk Wasiewicz nie był obcy naszym czytelnikom, gdyż kilka jego feljetonów drukowaliśmy już w „Kurjerze Poznańskim".

Myślmy — czytając...

Czytelnik, przeglądający gazetę i usposobiony refleksyjnie, może znaleźć nawet w petitowej wzmiance niesłychanie doniosły odcinek życia — a myśliciel niezgłębioną możność badań nad duszą ludzką.

To też inscenizacja kroniki, jaką w oryginalnem widowisku „Z daleka i z bliska", wchodzącem z powrotem na afisz Teatru Nowego w piątek, dn. 31 bm., — przedstawił nam Teatr Nowy, — należy do najciekawszych spektakli tego sezonu a znakomita obsada w osobach całego zespołu oraz efektowne dekoracje p. Kobrynia przyczyniają się do wielkiego i zasłużonego powodzenia tego prawdziwego wyczynu teatralnego.

Po wizycie ministrów angielskich w Berlinie

(Ciąg dalszy ze strony 1-szej.)

zjawiskach premjer angielski upatruje zadatek trwałego stosunku przyjaźni pomiędzy obu krajami.

Następnie ministrowie angielscy udzielali wyjaśnień na stawiane im przez dziennikarzy niemieckich pytania, dotyczące angielskiej polityki rozbrojeniowej, walki z kryzysem gospodarczym, moratorjum Hoovera oraz odpływu złota angielskiego.

Mac Donald kategorycznie wystąpił przeciwko dawnej polityce angielskiej, prowadzonej pod hasłem „balance of power". Polityka taka pozostaje w djametralnej sprzeczności z polityką obecnego rządu angielskiego, przedewszystkiem z tego powodu, że uniemożliwiła ona rozbrojenie, — natomiast polityka rządu Labour Party zmierza do współpracy pomiędzy narodami, nierozdzielnie związanej ze sprawą rozbrojenia.

Na pytanie, w jaki sposób możnaby usunąć obecne trudności gospodarcze, Mac Donald oświadczył, że uważa za konieczne, aby narody udzielały sobie wzajemnie pomocy finansowej, aby zawierały w większej ilości umowy handlowe i zwalczały protekcjonizm, którego przerost musi doprowadzić świat do bankructwa. W sprawie odpływu złota z Banku Angielskiego Mac Donald zaznaczył, że wielką rolę odgrywają tu względy propagandy oraz motywy psychologiczne.

Międzynarodowa akcja finansowa bez współudziału Francji jest niemożliwa

Berlin, 28. 7. (Tel. wł.) Zwolennicy aktywniejszej polityki tutejszego urzędu spraw zagranicznych, należący do t. zw. grupy Treviranus i von Bülow, ponieśli dotkliwą porażkę. Próba wyjednania dogodnych warunków porozumienia politycznego od Francji za pośrednictwem Stimsona i Mac Donalda spełzła na niczem.

Obaj anglosascy mężowie stanu w rozmowach z Hindenburgiem, Brüningiem, Curtiusem i Groenerem podkreślili z całym naciskiem, że nie można myśleć o jakiejkolwiek międzynarodowej akcji finansowej bez współudziału Francji. Stimson miał wyrazić życzenie, aby Niemcy zaprzestały budowy pancernika B oraz skreślili ze swego planu flotowego przewidzianą na rok 1933 budowę pancernika C. Pod wpływem tych rozmów Brüning i Curtius mają stopniowo przygotować opinję publiczną do konieczności ustępstw na rzecz Francji.

Reasumując położenie, można stwierdzić, że wizyta Stimsona oraz ministrów angielskich trzeźwiąco podziałała na Wilhelmstrasse, która w przyszłości niewątpliwie ostrożniej układać będzie program działania dyplomatycznego, zwłaszcza, że w przyszłym miesiącu ma nastąpić spotkanie Brüninga i Curtiusa z Lavalem i Briandem w Baden Baden. Od rezultatu tego spotkania zależy dalsze ustosunkowanie się finansjery międzynarodowej do Niemiec. M. N.

Prasa francuska o konferencji berlińskiej

Paryż, 28. 7. (PAT.) Prasa francuska wszelkich odcieni jednomyślnie zajmuje sceptyczne stanowisko w stosunku do rozmów berlińskich. Pominąwszy dzienniki prawicowe, które od samego początku wskazywały na niepożądane skutki, jakie może wywrzeć na kryzys podróż angielskich ministrów do Berlina, szereg dzienników lewicowych wyraża wątpliwość, czy interwencja Mac Donalda i Hendersona będzie skuteczna.

„Ere Nouvelle" zaznacza, że pozytywny wynik osiągnięto jedynie w Paryżu. Jedynie bezpośrednie rokowania francusko - niemieckie przyniosły pewną korzyść zarówno Niemcom, jak i Francji.

„Przekonani jesteśmy, — kończy dziennik, — że wizyta Stimsona, Mac Donalda i Hendersona nie posunie rozwiązania zagadnienia ani o krok naprzód."

Tego samego zdania jest „La Republique", która z okazji rozmów berlińskich pisze m. in.: „Stresemann potrafił kierować sumieniem narodu niemieckiego i nie podjudzał do ekstremizmu. Dziś po tamtej stronie Renu niema nikogo, ktoby powrócił do metod Stresemanna. Panowie Henderson i Mac Donald próbują wystąpić w roli zbawców, jednak niezwykle trudno im uzyskać dodatnie wyniki. Główną rozgrywkę należało przeprowadzić przed 2 tygodniami w Paryżu."

Pożyczka francuska dla Anglji wywołała w Niemczech wielkie wrażenie

Londyn, 28. 7. (PAT.) W City londyńskiem utrzymują, że pożyczka w sumie 20 miljonów f. szt. Banku Francuskiego dla Banku Angielskiego celem podniesienia rezerwy złotowej Banku Angielskiego ponad minimalną granicę jest już faktem dokonanym.

W City odczuwają znaczną ulgę z powodu odprężenia i osiągnięcia porozumienia pomiędzy Bankiem Francuskim i Bankiem Angielskim.

Berlin, 28. 7. (PAT.) Pertraktacje francusko - angielskie w sprawie krótkoterminowej pożyczki dla Anglji wywołały w całych Niemczech wielkie wrażenie.

Utrzymuje się tu uporczywie pogłoska, że banki francuskie na wstępie rokowań zażądały udzielenia sobie dokładnych wiadomości, jak właściwie przedstawia się cyfrowo sprawa pożyczek angielskich w Niemczech. Przytem miało wyjść na jaw, że niewycofane jeszcze z Niemiec angielskie kredyty krótkoterminowe wynoszą 70 miljonów f. szt. i że większość tych sum Anglja uzyskała w formie kredytu od banków francuskich.

W berlińskich kołach finansowych wskazują, że ostatnie rokowania francusko - angielskie mają na celu nie tyle bezpośrednie poparcie kursu funta angielskiego, ile raczej umożliwienie wstrzymania odpływu kredytów krótkoterminowych z Niemiec do Anglji. Ma to nastąpić w ten sposób, że z ewentualnych pożyczek francuskich korzystać będą przedewszystkiem te banki angielskie, które inwestowały swe kapitały w Niemczech. W ten sposób, zdaniem niemieckich kół prorządowych, Francja ma być wciągnięta do akcji ratowniczej dla Niemiec bez wiązania rządu Rzeszy postulatami politycznemi.

Wspomniane koła niemieckie łączą to z wczorajszem oświadczeniem Mac Donalda, złożonem na bankiecie: „Od zakończenia konferencji londyńskiej zaszedł szereg ważnych wydarzeń. Przedewszystkiem chciałbym w związku z tem wyrazić uznanie dla akcji pomocy ze strony Francji oraz dać wyraz życzeniu, aby rozmowy między Niemcami i Francją kontynuowane były i to przy udziale innych narodów, o ile zajdzie tego potrzeba."

Niemieckie koła nacjonalistyczne odnoszą się do rokowań francusko - angielskich z wielką nieufnością, podejrzywając, że francuska pomoc finansowa dla Anglji dojść może do skutku tylko kosztem jakichś ustępstw, dotyczących politycznego stanu posiadania Niemiec.

Londyn, 28. 7. (PAT.) — Do Plymouth przybył Daves i udał się do Londynu, gdzie spotka się ze Stimsonem, który przybywa dziś z Berlina.

Dzieci wypadają z okien

W dniu wczorajszym przywołano Pogotowie lekarskie (55-55) na Górną Wildę 62, gdzie mały Kazio Plich wypadł z okna pierwszego piętra na podwórze.

Lekarz stwierdził na szczęście tylko ogólne kontuzje, wskutek czego Kazio może się leczyć w domu. (z)

* * *

Niezwykle ciężkiemu wypadkowi uległ wczoraj wieczorem w Puszczykowie 7-letni syn urzędnika prywatnego Romuald Leworski. Chłopiec wypadł oknem z wysokości pierwszego piętra i doznał złamania podstawy czaszki, ciężkiego wstrząsu mózgu i ogólnych pokaleczeń.

Pogotowie ratunkowe przewiozło nieszczęśliwego chłopca w stanie bardzo ciężkim do Zakładu Sióstr Miłosierdzia pod wezw. św. Józefa.

Utonięcie

W stawie pod Skarboszewem w pow. wrzesińskim utonął 15-letni Jan Pacholski, syn robotnika ze Strzałkowa.

Chłopiec udał się z kilku rówieśnikami do kąpieli i począł tonąć wkrótce po skoku do wody. Kres młodemu życiu położył przypuszczalnie atak sercowy.

Z podróży po słonecznej Jugosławji

Split, w lipcu.

Gdy mowa o Suszaku, nasuwa się na myśl nasza Gdynia. Jedno i drugie powstało z nic nie znaczących osad i wyrosło dzięki zmianie karty Europy; jedno i drugie rozwija się w oczach i nabiera coraz większego znaczenia. Gdynia konkuruje coraz skuteczniej z Gdańskiem, a Suszak, niedawno jeszcze przedmieście Fiume, staje kością w gardle swej byłej macierzy, monopolizując eksport drzewa, który należy tu do najważniejszych artykułów wywozowych.

Samo miasteczko nieciekawe. Zabudowane niergularnie lub niezabudowane wcale nadąża obecnie kilometrowemi krokami, aby stać się godne swego poważnego stanowiska największego portu handlowego królestwa jugosłowiańskiego. Obok obdrapanych domków, zamieszkanych przez rybaków i drobnych rzemieślników, wyrastają reprezentacyjne kamienice; obok małomiasteczkowych sklepików powstają wielkie, modne sklepy; miejsce zaś obskurnych szynków i portowych winiarni zwolna zajmują kawiarnie ogródkowe w europejskim stylu. A dalej już ciągnie się część najnowsza, Pecina. — Długa, wijąca się poprzez stoki gór, ubrana zielenią droga, usiana gęsto hotelami i willami, patrzącemi na szumiące głęboko pod niem morze.

Na samym wstępie spotyka nas niemiła niespodzianka. Miasteczko tak nabite, że o zdobyciu noclegu niema co marzyć. Właściciel bufetu dworcowego proponuje uprzejmie kwaterę u siebie. Tymczasem kilka rozklekotanych dorożek sprzątnęli nam z przed nosa inni podróżni. Chcąc niechcąc, pakujemy walizy na podręczny wózek, jaki się nawinął, i idziemy do miasta. Zbliżamy się do portu. Jakiś podejrzany lokal ogródkowy rozbrzmiewa wesołością. Mijamy kilka uliczek i zaułków i jesteśmy w mieście. Wszystko śpi. Tylko po obu stronach krótkiego mostu - granicy patrolują straże. Po jednej — włoskie, w czarnych pelerynach i stosowanych kapeluszach, po drugiej — jugosłowiańskie w płóciennych mundurach. Obie strony ostentacyjnie nie zwracają na siebie uwagi. Świeci się jeszcze w hotelu Continental. Portjer bezradnie wzrusza ramionami. Chętnie przechowa nasze bagaże, ale to wszystko, co może dla nas zrobić. Wszędzie ta sama odpowiedź. Wreszcie ktoś wskazuje nam domek w portowej ulicy. Tam jeszcze odnajmą jakąś izbę. Po wąskich, trzeszczących schodach gramolimy się do jakiegoś ubogiego mieszkania. Na honorowem miejscu stoi sędziwy gramofon.

Pomimo wczesnej pory na ulicach upał. Biura „Jadranskej Plovidby" robią wrażenie conajmniej jakiejś kolonjalnej faktorji. Okiennice pozamykane, urzędnicy w koszulach i białych spodniach, gdzieniegdzie na wieszadłach nawet korkowe kaski; jeszcze tylko czarna służba i maty trzcinowe, a wrażenie byłoby kompletne. Dyrektor przyjmuje nas bardzo uprzejmie i wyraża żal, że może nie będziemy mieli odpowiednich wygód, ale cóż robić, przepełnienie... Zatrzymujemy się na wysuniętym nad urwiskiem tarasie hotelu „Jadran". Przy stolikach goście, przeważnie w kostjumach kąpielowych. Pod nami, o jakie 50—60 metrów niżej, morze. Gładkie i przezroczyste, że prawie każdy kamyczek na dnie odróżnić można.

Parowiec odchodzi a do portu daleko. Dobiegamy. Biały, smukły „Zagreb" stoi pod parą. Ostatni sygnał. Krzepkie ręce marynarzy wciągają pomost. Biała piana tryska z pod wirującej śruby. Z brzegu powiewają chustki. „Zagreb" majestatycznie wysuwa się z portu. Mijamy Cirkvenicę z białemi domkami, usianemi wzdłuż brzegu morza, a potem Rab (Arbe) z malowniczym starym kościółkiem i barwnemi parasolami, wyglądającemi jak grzyby, wyrastające z mola. Przesuwa się szereg pięknych hoteli i pensjonatów. Wszędzie porządek i czystość. Ludzie w kolorowych pyjamach, zarzuconych na kostjumy kąpielowe, żegnają odbijający od przystani parowiec. Płyniemy wzdłuż wybrzeża. Zostawiamy za sobą nagie skały oraz pasma gór, pokryte zielenią i przylepionemi do nich chatkami. A tymczasem wielka, ognisto - czerwona kula słońca poczyna kryć się za skały, rzucając na powierzchnię wody ostatnie złociste blaski. Schodzimy do obszernej, z komfortem urządzonej sali jadalnej. Kolacja trwa nie długo. Wracamy na pokład, aby nic nie utracić z wrażeń, jakie daje Adrjatyk w pierwszych promieniach księżyca. Zaczynamy oddalać się od lądu. Za chwilę wyjaśnia się tajemnica tego manewru. Z odległego wybrzeża bije łuna licznych świateł. To Zara — włoska baza morska na wybrzeżu Dalmatyńskiem. Tu przed rokiem zatonął największy parowiec pasażerski, chluba żeglugi jugosłowiańskiej „Karadżordże", na który w ciemnościach nocy najechał włoski parowiec.

Pokład zwolna pustoszeje. Tylko nieliczni pasażerowie pozostają, aby spędzić noc na pokładzie zamiast w dusznej kajucie. Coraz ciaśniej zwierają się skały. Przebywamy wąski przesmyk koło Sebenika. W pierwszych promieniach poranka groźnie spoglądają na nas bastjony twierdz, panujących nad cieśniną. Kilka ruin starych, średniowiecznych zamków korsarskich i oto z daleka widać modne, eleganckie bulwary z szeregiem kawiarni i hoteli. Witają nas pierwsze palmy, ciągnące się sznurem wzdłuż bulwaru. Split! Przybijamy do portu. Stojący rzędem gentlemani w mniej lub więcej podniszczonych liberjach zachwalają swoje hotele. L. W.

Ks. Helena, b. żona króla Karola rumuńskiego, i brat jej, b. król grecki, przed wejściem do jednego z hoteli londyńskich.

Z teatru

TEATR NOWY: „Ładna historja", komedja w 3 aktach Caillavet'a, de Flers'a i Rey'a. Gościnne występy zespołu „Reduty" z p. Juljuszem Osterwą na czele.

Ta naprawdę ładna i przemiła historja — poniekąd klasyczny wzór dobrej komedji francuskiej z przedwojennego okresu — niebawem będzie „jubilatką". Nic jednak nie straciła ze swej wiośnianej świeżości i ujmującego wdzięku! Czarowała już nieraz publiczność wszystkich niemal długości i szerokości geograficznych — czarować ją będzie niewątpliwie w dalszym ciągu, jako niedościgniony w swoim rodzaju wzór mistrzostwa scenicznego.

Jest wiecznie młoda i taką pozostanie, drwiąc sobie filuternie z pochodu czasu, lekceważąc wszystkie zmiany upodobań kapryśnej publiczności. Stać „czarodziejkę teatru" na to, posiadła bowiem wszechmocną tajemnicę powodzenia. Nietyle ona, co — znakomity filar słynnej spółki autorskiej, zmarły przed czteroma laty Marja, Józef, Ludwik, Kamil, Robert pięciorga imion Pellevé de la Motte Ango, markiz de Flers, z prastarego arystokratycznego rodu Normandji.

Był on utalentowanym pisarzem scenicznym, a równocześnie — co nie zawsze w parze chadza — wybitnym znawcą teatru. Jego kapitalne recenzje w „Figaro" posiadały — obok samorodnego dowcipu i rzadkiego wdzięku — zawsze głębsze podłoże myślowe. O każdej premjerze miał wiele do powiedzenia i umiał swoje wywody ubrać w odpowiednią formę, tak, że odnosiły pożądany skutek.

„Trzeba — pisał pewnego razu — starać się unikać powierzchowności i zawsze przy analizie uczuć sięgać nieco głębiej. Obserwacje muszą być bystre i subtelne zarazem, oparte na dużej, lecz ściśle kontrolowanej wrażliwości, o muzykalnem poniekąd podłożu. Chodzi bowiem o to ,aby przy poruszaniu podstawowych zagadnień — jak miłości, litości, egoizmu i t. p. — uderzyć w odpowiednim momencie we właściwą strunę i wywołać w nas najsilniejszy oddźwięk."

Swoją teorję Flers popierał wymownie w praktyce, a najlepszym dowodem jest bodaj „Ładna historja" i jej niezwykła żywotność. Tu tkwi też tajemnica powodzenia znakomitej spółki autorskiej.

Wyzyskują tę tajemnicę wszystkie niemal teatry i nie spotyka ich zawód. Również zespół „Reduty" (coprawda niewielu w nim prawdziwych „redutowców") znalazł niewątpliwie w „Ładnej ihstorji" tak specjalnie cenną w obecnych czasach żyłkę złota.

Stosując się do redutowych przepisów, nie wspomnę z nazwiska o wykonawcach poszczególnych ról. Ponieważ jednak niema bodaj żadnej reguły bez wyjątku, zatem pozwolę sobie i tu na odstępstwo, wymieniając — z tytułu i urzędu mu się to należy — p. Osterwę. Znać coprawda na nim duże zmęczenie taką wędrówką rzemiennym niemal dyszlem, znać, że rolę swoją traktuje... nawpół serjo, — ale równocześnie opromienia ją dużym wdziękiem i wrodzoną subtelnością rasowego aktora, któremu niejedno uchodzi. Stać go na to! Z partnerów na specjalne wyróżnienie zasługuje doskonały, pełen szczerego humoru wykonawca roli niedoszłego męża.

J. H.

Miasto, w którem deszcz pada raz na 18 lat

Na zachodniem wybrzeżu Południ. Ameryki leży miasteczko portowe Paita, w okolicy skalistej i bezwodnej. Paita odzacza się tem, że deszcz jest tu zjawiskiem niesłychanie rzadkiem. Jak twierdzą tubylcy, opady deszczowe zdarzają się raz na 18 lat. Paita jest pozatem ojczyzną panam, słynnych kapeluszy panamskich, które wyrabiają Indjanie tutejsi. Panamy i tutaj nawet nie są tanie; kapelusz w dobrym gatunku kosztuje najmniej 10 dolarów. Całe góry panam przynoszą Indjanie na statek w porcie i zawsze znajdują się amatorzy, którzy odrazu rozkupują te słynne z lekkości i trwałości nakrycia głowy. W Europie lub nawet w Stanach Zjednoczonych dobra panama kosztuje kilkadziesiąt dolarów.

Z TEATRÓW

— * **Z Teatru Polskiego.** Dziś powraca na afisz zawsze mile widziana, arcykomiczna farsa „Hiszpańska mucha", która zdobyła, jak na czas „ogórkowy", nieprawdopodobne powodzenie; codziennie bowiem teatr jest szczelnie zapełniony zwolennikami niefrasobliwego humoru.

Jutro po raz 5 ostatnia nowość z repertuaru scen europejskich, pełna humoru, lekka komedja Sachy Guitry „Pokojówka szuka miejsca" w premjerowej obsadzie z pp. Sarnecką, Zasempianką, Godlewskim i Nowackim na czlee.

— * **Z Teatru Nowego.** Dziś i jutro po raz ostatni gościnne występy znakomitego artysty Juljusza Osterwy oraz zespołu teatru Reduta w przemiłej, niezwykle wesołej komedji Caillavetta, Fleursa i Reya p. t. „Ładna historja". Świetna i pełna pogodnego humoru treść sztuki, kreacja artysty tej miary, co Osterwa oraz znakomita obsada w osobach zespołu Reduty — stawiają te występy na najwyższym poziomie artystycznym.

W piątek, dnia 31 bm., wraca na afisz cieszące się wielkiem powodzeniem widowisko p. t. „Z daleka i z bliska", mające za treść inscenizowaną kronikę codzienną w 5-ciu odsłonach, pełne ekspresji dramatycznej i ciętego humoru. Wysoka klasa gry całego zespołu oraz oryginalne ujęcie sceniczne i efektowne dekoracje p. Kobrynia zapewniają temu nieprzeciętnemu widowisku pełne powodzenie.

Dział gospodarczy

NOTOWANIA ZŁOTEGO:

Warszawa, 28. 7. (PAT.) Londyn za złoty 1 f. szt. 43,50; Nowy Jork za 100 zł 11,22; Praga za 100 zł 377—379; Wiedeń za 100 zł czeki 79,44—79,72; Zurych za 100 zł 57,55; Berlin za 100 zł noty większe 46,975—47,375; wpłaty na Warszawę, Katowice i Poznań 47,075—47,275; Gdańsk za 100 zł 58,12—58,23; tel. wpłaty na Warszawę 58,10—58,21.

GIEŁDY PIENIĘŻNE

Kraków, 28. 7. (PAT.) Akcje. — Jaworzno 11,00.

GIEŁDY TOWAROWE:

Warszawa, 28. 7. (PAT.) Zboże. — Żyto stare 20—21; żyto nowe 18,50—19; pszenica stara 26—27; pszenica nowa 23 do 24; owies jednolity 28—29; zbiorowy 27—28; jęczmień 20—21; rzepak 30—31; mąka pszenna luksusowa 50—60; mąka 0000 — 45—50; mąka żytnia 38—40; otręby pszenne schale 16—16,50; średnie 14—14,50; żytnie 13—13,50.

Notowania dewiz z dnia 28 lipca 1931

(Obsługa radjotelegraficzna P. A. T-icznej)

Dewiza	Stopa dyskont	Parytet w złocie	Notowania za	w Warszawie	Gdańsku	Berlinie	Londynie	Nowym Jorku	Paryżu	Pradze	Zurychu	Wiedniu
Warszawa	7½	=	100 zł	—	38.12	46.975	43.50	11.22	—	377.—	57.55	79.44
Poznań	7½	=	100 zł	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Gdańsk	5	173,52	100 Gd. gld.	—	—	80.02	—	—	—	—	—	—
Berlin	10	212,34	100 R. M.	—	123.08	—	20.43	23.50	—	—	—	—
Belgja	2½	123,94	100 belg.	—	—	—	34.78	13.95	—	—	71.55	99.10
Bukareszt	8	172,—	100 l.	—	—	2.499	816.87	0.59	—	19.95	3.04	4.21
Budapeszt	7	155,90	100 pengo	—	—	73.43	—	17.45	—	—	90.02	—
Holandja	2	358,31	100 gld. hol.	360.—	—	169.73	12.04	40.31	—	—	206.50	286.50
Kopenhaga	3½	238,88	100 k. d.	238.70	—	112.49	18.16	26.73	—	—	137.50	189.70
Londyn	3½	43,38	1 funt szterl.	43.36	25.21	20.44	—	4.85	—	163.60	24.89	34.50
Nowy York	1½	8,91,41	1 dolar	8.927	—	420.90	485.59	—	—	33.71	512.75	709.95
Paryż	2	172,—	100 fr. franc.	34.99	—	—	123.90	3.92	—	132,26	20.09	27.90
Praga	4	180,62	100 k. cz.	26.44	—	12.477	163.87	2.96	—	—	15.18	21.03
Rzym	5½	172,—	100 l.	46.75	—	22.05	92.82	5.22	—	176.35	26.82	37.14
Szwajcarja	2	172,—	100 fr. szwajc.	174.07	—	82.04	24.88	19.51	—	657.95	—	138.60
Sztokholm	3	238,88	100 k. szw.	—	—	112.54	18.15	26.75	—	—	137.14	189.30
Wiedeń	10	125,43	100 szyling.	125.50	—	59.19	34.57	14.05	—	473.82	72.05	—

Ratunek dla skórno-chorych!

Krem na skórę „HEILWUNDER", patent gdański Nr. 1919 Niezwykła kosmetyka do pielęgnacji skóry, skutkuje z powodu swoich właściwości w rozpaczliwych wypadkach wszystkich łuszaji, nawet łuszaji ropnych, ranach u nóg, egzemie, pryszczach, wyrzutach wszelkiego rodzaju, czerwoności twarzy i nosa, odmrożeniach itd. Przy zamówieniach uprasza się o cel użyteczności. Świetne uznania. Jeżeli bez skutku, zwrot pieniędzy. Cena 8,60 zł. Wysyłka za zaliczką. Przy wysyłce sumy zgóry bez portorjum. nw 4425

Chem. Kosm. Laboratorjum „KLOSSIN", Gdansk 2, Hundegasse 34.

Prasę litograficzną

używaną, w dobrym stanie **kupię.** Oferty do Kurjera Pozn. pod **zw 10271**

Za procent oddam

5-pokojowe słoneczne komfortowe mieszkanie z ogródkiem w pięknej, nowoczesnej willi w śródmieściu Poznania, **za pożyczenie 50 000 zł,** które zabezpieczę na I. hipotece. Zgłoszenia Kurjer Poznański **zw 10277**

PRZETARG PRZYMUSOWY

W czwartek, 30 lipca 1931 godz. 11,30 — Św. Marcin 49, godz. 2 — Św. Józefa 5, m. 8 sprzedam publicznie najwięcej dającemu:

biurko, stół, lustro, kanapę, krzesełka

PRZETARG PRZYMUSOWY

W piątek, 31 lipca 1931 godz. 2 — Św. Marcin 43, II sprzedam publicznie najwięcej dającemu:

szafę do ubrań i umywalkę

5 KUPNA

Kupię

dobrze utrzymany damski rower. Oferty Kurjer zdp 46 213

Drogerję

w Poznaniu lub na prowincji tylko w dobrem położeniu poszukuję. Szczegółowe oferty upraszam do Kurjera Poznańskiego zdw 46 034

7 PIENIĄDZ

Hipotekę

1000 dol. sprzedam, Kudliński, Niegolewskich 10a

12 SZUKA POKOJU

Poszukuję

zaraz dobrze umeblowanego pokoju z utrzymaniem. Oferty Kurjer Pozn. zdp 46 149

27 SZUKA PRACY

Ogłoszenia do 30 słów dla poszukujących posady w tej rubryce obliczamy po jednej trzeciej cenie drobnych.

Młynarz

poszukuje posady jako samodzielny, 14-letnia praktyka 1,000 złotych kaucji złoży. Obejmie posadę zaraz lub później. Łaskawe zgłoszenia uprasza Teodor Prondziński Zalno p Raciąż, powiat Tuchola (Pomorze). zdp 45 654

Kucharka

do wszystkiego z dobrem polecenieniem poszukuje posady. Oferty Kurjer Poznański zdw 45 943

Panna

uczciwa, znająca się dobrze na gospodastwie domowem i posiadająca bardzo dobre świadectwa poszukuje posady, najchętniej u starszego państwa względnie samotnego pana Oferty Kurjer Poznański zdw 45 981

Przedpłata na sierpień 1931, za oba wydania razem włącznie tygodniowego dodatku ilustr. „Jlustracja Poznańska" i „Nowiny Sportowe" w Poznaniu w eksped. zł 4,00, w agencjach w mieście zł 4,50, z odnoszeniem do domu w Poznaniu zł 4,70, z odnoszeniem przez pocztę poza Poznaniem miesięcznie zł 5.01 kwartalnie zł 15,03, pod opaską miesięcznie w Polsce zł 9,00, w innych krajach zł 11,00. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Ogłoszenia na stronie 6-łamowej 30 gr. na stronie 4-łamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 75 gr, na stronie czwartej 120 gr, na stronie drugiej 150 gr, przed wiadomościami potocznemi 240 gr od 1-łamowego milim. Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca 20% nadwyżki. Ogłoszenia do wydania porannego przyjmujemy do godz. 18,30, w nagłych wypadkach do godz. 22 u stróża, do wydania wieczornego do godz. 10, w dni przedświąt. do godz. 9 przedpołudn. Drobne ogłoszenia: słowo napisowe (tłuste) 30 gr, każde dalsze słowo 20 gr. Za różnicę między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałe wskutek matrycowania, wydawnictwo nie odpowiada.

W wydaniach wielkoświątecznych i uroczystościowych poprzedza normalną codzienną część numeru z reklamami i ogłoszeniami, materjał poświęcony danej uroczystości.

Telefony do Redakcji i Administracji: 4461, 1476, 3307, 3524, 3525, 4072, w niedzielę, święta i nocą tylko 1476 i 3524, filja Stary Rynek 2305. — P. K. O. Poznań nr. 200 149.